

## WYMODLONE DRUGIE ŻYCIE

Dzień 18 czerwca 2006 roku na zawsze pozostanie w pamięci naszej rodziny, gdy wtedy nasza jedyna córka Marta uległa wypadkowi, gdy wraz z kuzynem i jego żoną wracała z wesela (kierowca był trzeźwy). Gdy z mężem dowiedzieliśmy się o tej tragedii, zaraz pojechaliśmy do szpitala. Jadąc płakałam i modliłam się. Lekarz poinformował nas, że stan córki jest bardzo, bardzo ciężki. Ma złamany w dwóch miejscach kręgosłup, dwa żebra złamane, które przebiły płat płuca, złamaną podstawę czaszki, połamane kości twarzy, paraliż lewej strony i liczne krwiaki, w sumie – małe szanse na przeżycie. Było tak źle, że gdy mąż wszedł do sali – rozplakał się.

Po powrocie ze szpitala pojechaliśmy do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, by się pomodlić. Drzwi bazyliki były już zamknięte, więc stanęliśmy przy przeszkłonych drzwiach na wprost obrazu Jezusa Miłosiernego. Mimo pragnienia modlitwy, nie mogłam sobie przypomnieć żadnych słów, tylko płakałam i prosiłam o pomoc dla córki. Wtedy zobaczyłam, jakby Jezus poruszył wzniesioną do błogosławieństwa ręką. Był to dla mnie znak, że wszystko zakończy się dobrze. Ustąpiły czarne myśli, a w serce wstąpiła ufność w miłosierdzie Boże. Następnego dnia byliśmy na Mszy świętej, którą ofiarowaliśmy w intencji uratowania życia naszej córki. Potem kupiłam obrazek Jezusa Miłosiernego i św. Siostry Faustyny, które ksiądz poświęcił, i zawieźliśmy do szpitala, by umieścić przy jej łóżku.

Po kilku dniach, mimo że lekarze nie dawali nam żadnej nadziei, lekarz prowadzący powiedział, że jest lepiej i krwiaki zaczynają się wchłaniać. Po dwóch tygodniach Marta odzyskała przytomność, miała czucie w rękach i nogach. Nie mogła jeszcze mówić, bo dzień wcześniej miała szynowaną szczękę, ale na zadawane pytania odpowiadała kiwając głową. Mimo tak wiel-

kiej tragedii, był to dla nas najszcześniejszy dzień. Na oddziale intensywnej terapii Marta leżała 40 dni przy dobrej opiece lekarzy, pielęgniarek oraz Jezusa Miłosiernego i św. Faustyny. Lekarze mówili, że przy tak dużym urazie głowy córka mimo 17 lat może się cofnąć do wieku 7-letniego dziecka, może też nie mówić. Ja jednak wierzyłam, że będzie inaczej. Co dzień, gdy wracaliśmy ze szpitala, jechaliśmy do Sanktuarium w Łagiewnikach albo do kaplicy z łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i grobem św. Faustyny, albo do kaplicy Wiernej Adoracji, by się pomodlić. Gdy Martę przenoszono na inny oddział, lekarz (niezbyt młody) powiedział, że to jego pierwszy przypadek w praktyce lekarskiej, by z tak ciężkiego wypadku ktoś tak szybko powracał do zdrowia. Sam przyznał, że to cud!

Po 89 dniach pobytu w szpitalu Marta została wypisana. Prosto pojechaliśmy do Łagiewnik, by podziękować za uratowane życie, opiekę i prosić o zupełne wyzdrowienie. Radość nasza była bardzo wielka. Córka po powrocie do domu musiała uczyć się wszystkiego od nowa. W ćwiczeniu pamięci i koncentracji wiadać było jednak duże postępy i sprawność fizyczna również wróciła. Lekarze jednak odradzali naukę, ale zdecydowałam, że można spróbować. Drugą i trzecią klasę LO Marta rozpoczęła w domu z nauczaniem indywidualnym: miała wszystkie przedmioty i języki obce. Było bardzo ciężko, ale i coraz lepiej mózg pracował i pamięć była coraz lepsza. Córka ukończyła szkołę średnią, zdała maturę, kończy studium i będzie dalej się uczyć.

Patrząc na Martę zdrową i sprawną, wiemy, że przez modlitwę do Jezusa Miłosiernego i Siostry Faustyny otrzymała drugie życie, a my – rodzice – otrzymaliśmy siły do dźwignia tego krzyża.

M. R.